

Dziewczyna i śmierć, czyli święte oburzenie narodowe

3 grudnia 2015

Jakże łatwo w naszym kraju wzbudzić „święte oburzenie” wystarczą słowa „seks”, „krzyż”, „kościół”, „ksiądz” i ruszają bataliony „święcie oburzonych” uzbrojone w krzyże, modlitwy, różańce, werble i flagi w barwach narodowych.



Padają słowa o zagrożeniu ojczyzny, wartości narodowych, wartości moralnych społeczeństwa, słowa pełne oburzenia na ludzi, co na te wartości „zamachu” dokonali. Fragment nagiego ciała urasta do rangi pornografii, słowo wypowiedziane, trudniejszy temat to atak na Boga, krzyż i wiarę i wszystkie wartości drogie Polakowi.

Tę cechę naszego narodu już dawno wykryto i nauczono się ją wykorzystywać. Konfederacja Barska była idealnym przykładem zastosowania tej naszej wady narodowej w przeszłości. Umiejętnie podsycane przez polityków Carycy Katarzyny święte oburzenie przeciw innowiercom i z drugiej strony wspieranie tychże innowierców ułatwiło dokonanie rozbioru Polski.

Kilka lat temu, w czasach gdy Radio Maryja zdobywało popularność, w kinach wyświetlano film pod tytułem „Ksiądz”.

Film traktujący o homoseksualizmie w kręgach kleryków. Przed kinami wyświetlającymi ten film zbierali się ludzie, modlili się, wykrzykiwali różne dziwne rzeczy na ludzi idących do kina. Film ten obejrzałem już później i w sumie nic bardzo obraźliwego tam nie było, ale film mówił o pewnym tabu, odpowiednie tego podkreślenie zapewniło darmową reklamę. Polacy o tym mówili. Bo przecież w Polsce „Ksiądz nie ma wad i grzechów nie popełnia”. Więc jak można takie grzechy pokazywać?

Dziś podobną sytuację mamy z spektaklem „Dziewczyna i Śmierć” granym w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Choć premier Gliński, jak sam przyznał, nigdy sztuki tej nie widział, zapalał świętym oburzeniem i napisał pismo do dyrektora teatru. Później udał się do programu którego formuła zakłada, że to dziennikarz prowadzący zadaje pytania a gość odpowiada z pełnym przeświadczeniem, że to on będzie rządził a dziennikarz posłusznie umożliwi mu wygłoszenie oświadczenia. Każdy program ma swoją formułę którą akceptuje widz i tę formułę trzeba uszanować, bez względu na to kim się jest. Wyszła z tego ogromna burza w szklance wody, premier wykazał się arogancją, która w normalnym demokratycznym kraju skończyła by się znaczącą utratą wiarygodności takiego polityka. W normalnym kraju polityk służy narodowi a nie narzuca mu swoją wolę. Przynajmniej na wizji jest grzeczny, merytoryczny. Ale jak widać, Polacy inne mają poczucie demokracji.

Święcie oburzeniu podnoszą, fakt, że jest to teatr mający w nazwie Polski, że jest to teatr otrzymujący dotacje państwowe, więc powinien realizować ich wartości, które określają „narodowymi”. Po pierwsze dotacje nie oznaczają, że teatr jest w całości finansowany przez państwo. W ramach dotacji teatr powinien prowadzić działalność edukacyjną dla dzieci i młodzieży i wystawiać tzw. wyższą kulturę, co należy rozumieć jako sztuki nie potrafiące ściągnąć widowni wystarczającej, by teatr można było utrzymać. Ale nie oznacza, że nie może wystawiać też innych sztuk. Poparzymy na [repertuar grudniowy](#). I

teatr Polski we Wrocławiu spełnia te postulaty, mamy przedstawienia dla dzieci („Dzieci z Bulerbyn”, „Romeo i Julia” – przedstawienie z udziałem dzieci ze szkoły podstawowej, „Mały książę”), są przedstawienia w języku angielskim, bo przecież edukację teatralną należy zaczynać właśnie od dzieci. Są przedstawienia dla dorosłych i raptem trzy razy przedstawienie, które wzbudziło takie „święte oburzenie” na całą Polskę.



Zwróćmy uwagę na jeden element marketingowy, widoczny gołym okiem w tej sprawie. W prasie okrzyknięto iż do tego spektaklu zatrudniono zagranicznych aktorów branży „porno”. To każdemu myślącemu powinno od razu wskazać, że mamy do czynienia z zabiegiem marketingowym, mającym na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na ten spektakl. Mało to w Polsce powstało filmów mówiących o seksie, prezentujących nagie ciała? I jakoś pruderyjnych Polaków to nie oburzało.

Bezspornie efekt marketingowy awantury w szklance wody premiera Glińskiego był zgodny z oczekiwaniem marketingowców. Na te przedstawienia wszystkie bilety wykupione na miesiąc wcześniej, sprzedają się po prostu na pniu, podczas gdy na inne przedstawienia w tym teatrze bilety jeszcze można kupić. Jest to jedna z metod marketingu, dzięki temu zabiegowi cała Polska wie o tym przedstawieniu, cała Polska o nim dyskutuje i z pewnością długo jeszcze znajdzie ono chętnego widza. No cóż,

marketing jest metodą by ludzie zrobili to co chce marketingowiec, nawet wbrew sobie. Ten efektu uzyskano, przykro tylko, że profesor, wicepremier Polski dał się jak dziecko wciągnąć w ten prosty zabieg. Bo kto poszedł by na przedstawienie, „Dziewczyna i śmierć”, ale na TO przedstawienie „Dziewczyna i śmierć” pójdzie wielu, nawet tych, co głośno je krytykują, bo przecież nie pójdą oni zobaczyć nagiej kobiety, a w celu zbożnym by samemu świadczyć o zberezeństwie tego przedstawienia.

Niestety, prof. Gliński okazał się tzw. ministrem z teczki, człowiekiem, któremu wypadało dać jakąś tekę ministerialną za wcześniejsze zasługi, jak rola „niezależnego” premiera technicznego, „premiera z tabletu”, stanie z biletem za 2 zł w czasie referendum warszawskiego, gdy później nie jego, a Sasina wystawiono do walki z prezydent Hanną Gronkiewicz Waltz o stołek prezydenta Warszawy. Więc dano mu „kulturę i sztukę”. A, że o mechanizmach działających w kulturze nie ma zielonego pojęcia? No cóż, pamiętamy z filmu „Poszukiwany, poszukiwana” „mój mąż jest z zawodu dyrektorem...” a dyrektor przecież nie musi się znać na tym czym zarządza.

Trzeba pamiętać o jednym, propaganda i marketing nie działają tylko wtedy, gdy nikt tego nie słucha.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Zdjęcia: Teatr Polski we Wrocławiu

Źródło: WolneMedia.net